

OSOBY ODCHODZĄCE Z ROLNICTWA

RAPORT NR 10 Z BADAŃ JAKOŚCIOWYCH

SOŁTYSI

Raport z sesji fokusowej 08.11. 2007r.

Dziesiąta sesja fokusowa rozpoczęła się 08.11.2007 r. o godz. 17. 30 i trwała około 2 godz. Spotkanie prowadziło dwóch moderatorów (fokus tandemowy).

Do siedziby Arlegu w Legnicy zostali zaproszeni sołtysi z terenów objętych projektem:

- p. Leszek, sołtys w Mikołajowice, prowadzi gospodarstwo 4-hektarowe, nie stara się o dopłaty, „nawet jeśli bym chciał się wystarać o dopłatę, to licząc zwierzęta przy tych 4 ha przekracza wszystkie możliwości”, uważa że jego gospodarstwo nie jest wtedy niskotowarowe
- p. Franciszek, Koskowice, 7 ha, oddał ziemię w dzierżawę w zamian za rentę,
- p. Piotr, 2 ha, Kochlice, pracuje zawodowo, ziemię oddał sąsiadowi, słaba ziemia,
- p. Barbara, na zasiłku przedemerytalnym, zdali ziemię na syna, mąż na rencie,
- p. Eugeniusz, Lubień, 27 ha, produkcja roślinna, dużo ilość łąki, dzieci studiuja, traktuje gospodarstwo jako rozwojowe, ale z obawami patrzy w przyszłość
- p. Bogdan, Tyńczyk Legnicki, 3,5 ha, obsiewa kukurydzą, prowadzi sklep i firmę budowlaną, działalność rolnicza to dodatek.

Celem spotkania było ustalenie, jakie zmiany zaszły na wsi w ostatnim czasie i jak to mogło wpłynąć na wiejski rynek pracy. Podejmowano zagadnienia mobilności zawodowej mieszkańców wsi, uwarunkowań opłacalność pracy w gospodarstwie rolnym oraz dwuzawodowości. Pojawił się także temat dotyczący roli sołtysa w kreowaniu społeczności wiejskiej. Na koniec moderatorzy pytali o rynek szkoleń dla osób odchodzących z rolnictwa.

Celem sesji fokusowej było:

1. charakterystyka wiejskiego rynku pracy

OSOBY ODCHODZĄCE Z ROLNICTWA – BADANIA ILOŚCIOWE I JAKOŚCIOWE 2

Działanie 2.1 Rozwój umiejętności powiązany z potrzebami regionalnego rynku pracy i możliwości kształcenia ustawicznego w regionie

2. mobilność zawodowa pracowników ze wsi
- 3 . określenie pożądanych kierunków szkoleń dla pracowników z terenów rolniczych
4. ukazanie roli sołtysów we wspomaganiu zmian zachodzących na wsi.

Spotkanie rozpoczęło się od pytania o zmiany, jakie sołtysi dostrzegają w miejscu zamieszkania. Podobnie jak w poprzedniej sesji, wypowiedzi uczestników potwierdziły wcześniej ustalone wnioski. Rozmowa skupiła się tu głównie na kwestii zmian w strukturze ziemi i składu społecznego wsi. *„Nikt się nie chce pozbywać ziemi, chyba że nie będzie miał innego wyjścia, dwuzawodowcy nie puszcza ziemi, dokłada się, ale idzie i się robi”* - takie opinie przewijały się w trakcie rozmowy bardzo często. Bardzo niewiele jest wśród sołtysów przekonania, że ludzi da się dziś namówić na odejście z rolnictwa. Po pierwsze dlatego, że niewielu zostało „prawdziwych” rolników (*„Ile osób uprawia ziemię? Niewielu, na palcach jednej ręki..., ale tak porządnie to jeden”*). Jeden z sołtysów tak to widzi: *„Chciałbym mieć łąki, kilkadziesiąt, kilkaset hektarów, mam lepsze ziemie i praktycznie zostałem za to ukarany. Dlaczego? Dlatego że obszary te są obszarami priorytetowymi, jak to się nazywa fachowo i tam jest dopłata większa obszarowa, większa dopłata z obszarów priorytetowych i jeszcze jak jest ONW i też są za to pieniądze, i jak ktoś był cwany i nakupił tej ziemi różnego typu, ma kilka tysięcy hektarów, ty wystarczy że raz na pół roku przeleci kombajnem jak samolotem żeby ziemie niby były w kulturze i on czerpie z tego kolosalne korzyści. A ja ze swojego gospodarstwa, mając dobrą klasę ziemi i produkując nawet 90 kwintali z hektara, w gruncie rzeczy ja nie mam interesu w tej chwili produkować jakościowo tylko ilościowo to zboże, bo jak kiedyś był tzw. skup agencyjny, to to zboże musiało być zadbane. Bo za tym szły pieniądze. Ja w tej chwili mam tak, że opłaca mi się produkować szybko i byle jak”*. Można tę wypowiedź zinterpretować w ten sposób, że na wsi utrzymują się gospodarstwa wielohektarowe, które wkrótce przestaną funkcjonować na ulgowych zasadach gospodarstwa rodzinnego i będą inaczej

kalkulować zyski. Mniejsi rolnicy będą się utrzymywać jak długo będą dawali radę – ale bez przyrostu kapitału ziemi i tańszego osprzętowania, wkrótce przegrają walkę z większymi konkurentami. Warto jednak podkreślić, że niedochodowość gospodarstwa nie jest jednoznaczna z decyzją o odejściu z rolnictwa – wiele osób pracuje zawodowo po to, by dołożyć z pensji do produkcji rolnej. (Uwaga: w kolejnej rozmowie widać było, że rolnicy zupełnie nie panują nad swoimi finansami, radzą sobie z dnia na dzień).

Drugą z kolei barierą zrzucania działalności rolniczej jest sytuacja, w której obserwuje się wyczerpanie się puli osób, które sprzedały ziemię i całkowicie odeszły z rolnictwa, a dotyczy to głównie młodych osób, które odziedziczyły ziemię i ją sprzedały (*„Młódzież się pozbyła, ci którzy jeździli do Niemiec, poczuli trochę pieniądza, posprzedawali nawet 10 ha – co miało być sprzedane –zostało już sprzedane”*).

Trzecim powodem braku chęci odchodzenia rolnictwa są efekty zaawansowanej już zmiany charakteru wsi i upodabnianie się jej do miasta – rolnicy przekwalifikują ziemię na działki budowlane, wsie powiększają się o nowych przybyszów, którzy z rolnictwem nie mają nic wspólnego. Na tych zmianach właściciele ziemi chcą skorzystać i czekają ze sprzedażą ziemi do czasu np. powstania drogi szybkiego ruchu, przy której opłacalna będzie np. działalność gastronomiczna.

Być może jedyną okazją do zrzucenia rolnictwa będzie zdaniem niesprzyjająca wobec małych gospodarstw polityka rolna państwa i UE oraz kreatywność obywateli, którzy jakoś będą szukać dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości: *„Polityka państwa a może i UE spowoduje, że rolnicy będą odchodzić z rolnictwa. Może jak ktoś ma kilka hektarów to bez przywiązania, ale jak ma się kilkanaście, kilkadziesiąt hektarów to jest to forma własności, która przy sprzyjającej polityce państwa może przynosić zyski i można się z tego utrzymać, albo może oddać w dzierżawę, czerpać zyski i czuć się właścicielem przez pokolenia, ale jeżeli będzie się dusić tego emeryta albo dwuzawodowca...”*. Uczestnik podaje dalej przykłady ze Szwecji i Szwajcarii, gdzie właściciele kilkuhektarowych gospodarstw muszą pracować poza rolnictwem żeby się utrzymać. Według badanych dwuzawodowość na wsi jest pożądaną formą

zdobywania źródeł dochodu. Można uznać - co pojawiło się już zresztą w poprzednich sesjach – że jest to również ważna bariera odchodzenia z rolnictwa.

Czwarty powód – nie wyrażony co prawda *expressis verbis*, choć przewijający się w tej rozmowie nieustannie – to bariery rozwoju przedsiębiorczości na wsi. Mieszkańcy wsi z dumą przyznają, że wieś jest coraz bardziej wykształcona, ale nikt nie jest w stanie dać rady absurdalnym przepisom i biurokratyzacji działalności gospodarczej. Ludzie, którzy powracali z emigracji mają trochę kapitału, który mogliby zainwestować, ale prowadzenie własnej firmy jest dla nich zbyt dużym wyzwaniem. W świetle dalszych rozmów i wniosków należy podkreślić, iż szkolenia w kierunku pełnomocnik przedsiębiorcy, który posiada wiedzę, umiejętności i społeczne kontakty, by komuś „rozkręcić interes” może być pomysłem udanym.

Bardzo ważnym wnioskiem z rozmowy jest też konstatacja o ograniczonym wpływie szkoleń na aktywizację mieszkańców wsi. Sołtysi zauważają, że szczególnie na wioskach położonych blisko miasta nie ma dużego zainteresowania szkoleniami, chyba że są to bezpłatne kursy na prawo jazdy. Takie oferty sołtysi przekazują mieszkańcom i są to sytuacje kiedy zgłasza się wielu chętnych. W innych przypadkach, choć zainteresowanie jest duże, kierunek szkolenia rzadko uznawany jest za dostosowany do potrzeb. Kolejny powód nikłego zainteresowania szkoleniami to fakt, iż duża część młodzieży wiejskiej studiuje i takie kursy zawodowe już ich nie interesują. Generalnie uznano podczas tego spotkania, że podaż szkoleń i kursów przewyższa popyt na nie: *„dużo ludzi przeszło już różne szkolenia, ta 1/3 co nie przeszła – to ci co nie chcieli”*, *„Na 16 sołectw zebrano 6 osób na szkolenia o dopłaty bezpośrednie. Zebranie: na 200 numerów przyszło 9 osób – nikogo to nie interesuje”*. Uczestnicy tłumaczą, że kierunek szkolenia (dopłaty) jest dobry i powinien interesować rolników – ale oni generalnie niechętnie się uczą, jeśli nie muszą, bo przecież wniosek pomoże wypełnić (za drobną opłatą) doradca lub inny urzędnik. Taka możliwość jest dla rolników korzystna podwójnie: nie ma wysiłku, za to ma pewność, że wniosek jest dobrze wypełniony i w razie czego będzie na kogo przerzucić winę. Jedynie

najważniejsze sprawy są w stanie przyciągnąć na zebrania całą wieś – jak na przykład referendum w sprawie zwodociągowania wsi. Ten przykład pokazuje, że najlepszym sposobem dotarcia do mieszkańców wsi jest pokazanie im krótkoterminowych celów i korzyści dla całej wsi. Na te kwestie zwracali już uwagę liderzy wiejscy, głównie sobie przypisując rolę w zakresie wskazywania i kształtowania „dobra publicznego” na wsi („*Jeśli wieś ma interes to jest 100%*”). Skutecznym sposobem werbowania kandydatów na szkolenia jest też zapewnienie, że szkolenia są obowiązkowe, zaś nieobecność spowoduje przykre konsekwencje.

„Na naszym terenie to już jest ciężko – bo potapali prace na wrocławskich Bielanych i na strefie, jadą razem w czterech-pięciu, dostają po 2 tys na rękę, ci wszyscy, którzy kiedyś tam chodzili pod sklepem” – ta wypowiedź to ilustracja sytuacji braku rąk do pracy na wsi. Ponadto firmy inwestują we własnych pracowników szkoląc ich we własnym zakresie: *„rynek pracy się otworzył się, firmy inwestują w własnych pracowników, szkolenia umierają śmiercią naturalną. Są dobre, ale dla ludzi 45+ , 50+ - dla nich trzeba zrobić dobrą ofertę. Ich sytuacja jest najgorsza”*. Uczestnicy nie podają jednak konkretnych przykładów – jak ich potencjał wykorzystać. Podawane przykłady dotyczą (niestety są to ogólne sformułowania) pracy na zasadzie wymiany sąsiedzkiej (np. przy opiece nad dziećmi, sprzedaż przetworów). Taka praca „z poczty pantoflowej” jest zdaniem sołtysów bezpieczną alternatywą dla kogoś, kto chciałby zarzucić rolnictwo, ale nie posiada jeszcze uprawnień emerytalnych. Bez pogłębienia tej kwestii nie można uznać tego pomysłu za wykonalny.

Innym sposobem na odciążenie rolników od niewydolnych dochodowo gospodarstw byłoby według uczestników działalność agroturystyczna, sezonowa i jako uzupełnienie innych źródeł dochodów. Uznano jednak, że koszty funkcjonowania agroturystyki są dość wysokie oraz że należy szkolić kandydatów w kierunku wdrażania standardów hotelarsko-gastronomicznych.

Jeszcze inną alternatywą mogą być gospodarstwa ekologiczne: *„tu należało by może pójść w takim kierunku, żeby nie tak od razu, nie tak raptem pozbawiać rolników*

tej ziemi, żeby on coś z tą ziemią musiał zrobić, tylko w jakiś sposób dopomóc rolnikom tym na wsi... i tak na przykład takie hasło, moda – rośliny bioenergetyczne. Tyle słomy się u nas marnuje, prawda, czy to nie można by było zagospodarować załóżmy, bo wsie jako takiej produkcji nie prowadzą, puste obiekty stoją, czy w Opolskiem już wiadomo - państwo kupuje tą słomę, tylko państwo powinno dopłacać do tej słomy takie pieniądze, żeby opłaciło się rolnikowi ją zawieźć, bo jeżeli np. ja chciałbym tę słomę odzyskać i jej nie przeprasowywać i odzyskać energię ze źródeł odnawialnych, żeby z tej słomy to było, to jak ja sobie przeliczę, bo biorę ołówki i liczę, i mi wychodzi, że mi się nie opłaca, że ja do tego Opola to zawiozę, to powinno być w takim... I w tym momencie państwo powinno wyjść do rolnika w ten sposób, że powinno skupić tę słomę (..) ale jeżeli cały świat się nastawia na ekologię i tyle tej słomy zostaje przeorane, to nikt nie pomyśli żeby tą słomę zagospodarować”. Inni uczestnicy taką ekologiczną produkcję jednak krytykują, ponieważ: „u nas człowiek cokolwiek by chciał ekologicznego zrobić, to się traci, pierwsze było: gaz, założyli ludzie piece gazowe – to w ciągu roku gaz poszedł tak do góry że zlikwidowali, założyli olejowe, w ciągu roku olejowe wywalili, mów się o słomie...”. Brak stosownych, zabezpieczających interesy ekologicznego producenta przepisów to podstawowa bariera stosowania. Ponadto uczestnicy też wyrażają opinie, na podstawie których można wywnioskować, że taka produkcja byłaby ich denim jeszcze bardziej ryzykowna niż tradycyjna.

Mimo iż zarówno lokalni liderzy jak i sołtysi stanowią swoistą elitę społeczności wiejskiej, widać pomiędzy nimi znaczące różnice. Pierwsza z nich dotyczy poziomu optymizmu co do możliwości zaprowadzania zmian na wsi – w wypowiedziach sołtysów jest mniej optymizmu i więcej dostrzegają oni barier działalności innowacyjnej. Niewiele też opowiadają o mobilności własnej (jako sołtysów) i mieszkańców swoich wiosek – jeśli już, to narzekają na mentalność wiejską: zazdrość sąsiedzka, niechęć do współpracy i do ryzyka, obawa przed pracą społeczną. Można wysnuć wniosek, że sołtysi to nie tyle przywódcy co „typowi reprezentanci”

społeczności, w których funkcjonują. Mimo pełnionych funkcji (a może dlatego że wciąż są rolnikami) nie mają dystansu do aktualnych wydarzeń, bardziej czują się rolnikami niż sołtysami i prezentują bardziej specyficzne dla tej grupy przekonania i motywacje. Nie można im jednak odmówić szerokiej perspektywy myślenia jeśli chodzi o działania polepszające status rolnika – w rozmowie mówiono i o podatkach dla rolników i o uprawach ekologicznych. Problem – jak się wydaje - polega na tym, że oczekują nieistniejącego wsparcia.

Niektórzy uczestnicy przywołali ideę doradcy osobistego: „*chciałbym mieć w gminie radcę prawnego, to byłby taki doradca prawny– taki który chroni nie tylko interesy gminy, chodzi o kogoś, kto praktycznie poprowadzi sprawy, napisze pozw, załatwi, pomoże, pismo napisze, za rączkę poprowadzi*”. Idea doradcy –pełnomocnika pojawia się w naszych spotkaniach z rolnikami niezwykle często i wskazuje na bardzo silną i rozpowszechnioną potrzebę społeczną. Tym bardziej, że powracający z emigracji mieszkańcy wsi mają kapitał finansowy, ale trudno im poruszać się w administracyjno-biurokratycznej sferze przedsiębiorczości. Jeden z uczestników wskazał potrzebę powołania w gminie instytucji doradcy –pełnomocnika, który byłby utrzymywany np. ze składek mieszkańców, a który doradzałby w sprawach mieszkańców. Jeśli chodzi o oczekiwania wobec państwa, sołtysi chcieliby uproszczenia przepisów, zmniejszenia biurokracji oraz wsparcia finansowego dla młodych rolników.

TOP LINES – główne wyniki

Sołtysi wymieniają 4 główne bariery odchodzenia od rolnictwa: brak osób spełniających kryteria prowadzenia działalności rolniczej, wyczerpanie się puli osób, które sprzedały ziemię, jak również efekty zaawansowanej już zmiany charakteru wsi i

powrót do dwuzawodowości na wsi oraz administracyjno-prawne bariery rozwoju przedsiębiorczości na wsi.

Bardzo ważnym wnioskiem z tej sesji jest konstatacja o ograniczonym wpływie szkoleń na mieszkańców wsi. Niedostosowanie oferty szkoleniowej do potrzeb rynku pracy i składu społecznego wsi, nadmierna podaż szkoleń oraz inne uwarunkowania: młodzi mieszkańcy studiują, a starsi pracują i szkoli się ich w firmach – to główne uzasadnienia dla tego wniosku.

Uczestnicy dostrzegli, że najbardziej zaniedbaną grupą, dla której nie ma ani adekwatnych szkoleń ani pracy jest grupa osób powyżej 45-roku życia. Za najlepszą alternatywę dla tej grupy wiekowej uznano pracę „z poczty pantoflowej”, na czarno, gospodarstwa agroturystyczne lub produkcję ekologiczną.

Według sołtysów powinna powstać instytucja gminnego lub osobistego doradcy-pełnomocnika, będącego wsparciem dla tych mieszkańców, którzy pragną rozpocząć działalność gospodarczą, ale nie wiedzą jak się za to zabrać.